MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVIII. Nr. 13 WARSZAWA, 20 MARCA 1938 R. CENA NUMERU 80 GR.

NARÓD I PAŃSTWO

POJĘCIE państwa jest zasadniczo różne od pojęcia narodu. Pierwsze jest — co do swej istoty — związkiem, opierającym się na organizacji woli celowej. Drugie określa sobą zjawisko natury samorzutnej, organicznej, pozostające, przynajmniej w swych początkowych stadiach rozwoju, poza sferą oddziaływania świadomej woli celowej. O państwie da się powiedzieć, że „zostało założone"; narodu „założyć" niepodobna. To też przyjąć należy za van Gennep'em że wogóle można tylko stwierdzać, czy państwo pokrywa się czy nie pokrywa z narodem, ale nie można określać jednego z tych pojęć w zależności od drugiego, gdyż „oznaczają one dwie niezależne serie zjawisk zbiorowych, które podlegają swoistym regułom powstawania i rozwoju, i równie dobrze mogą oddziaływać, jak i nie oddziaływać na siebie" [1]).

Bezpośrednim praktycznym następstwem takiego rozróżnienia musi być odrzucenie wszelkich „etatystycznych" interpretacji zjawisk narodowościowych sprowadzających istotę tych zjawisk do dziedziny polityczno-prawnej. Tego rodzaju — błędne — zapatrywania przyjęły się szczególnie silnie we Francji, gdzie nawet przedstawiciele szkoły narodowej w swych dociekaniach w sprawie „narodu" nie zawsze potrafią wyjść poza ramy „państwa". Tak np. Johannet, jeden z najwybitniejszych pisarzy „*Action Française*", twierdzi, że „narodowość jest ideą osobowości zbiorowej... odnoszącej się do państwa, bądź istniejącego,bądź upadłego, bądź przyszłego" [2]). Johannet jest przekonanym „państwowcem" i to jego nastawienie cechuje ogół Francuzów, którzy, przed wojną światową z uporem godnym lepszej sprawy, jak pamiętamy, tłumaczyli Polakom z b. Królestwa, że są oni w gruncie rzeczy Rosjanami, a po wojnie — z równym uporem — robią z reguły Polaków z żydów, pochodzących z Polski.

„Etatystyczne" skłonności Francuzów mają zapewne swe źródło w tym fakcie historycznym, że najprzód była Fracja, a potem dopiero narodowość francuska, która stanowi wynik zcalenia trzech (conajmniej!) nawarstwień etniczno-kulturalnych: celtyzmu, latynizmu, germanizmu — w ciągu 1000-letniego panowania Capetyngów.

Coś odwrotnego spostrzegamy w Polsce. Tu panuje nawet pewnego rodzaju „nadwrażliwość", jeżeli chodzi o rozróżnianie pojęć narodu i państwa, przynależności narodowej i państwowej, patriotyzmu narodowego i lojalizmu państwowego. Polak, wyprowadzający narodowość jednostki z faktu jej obywatelstwa (poddaństwa państwowego) jest naogół biorąc unikatem.

Wpłynął na to niewątpliwie fakt, że naród polski doniedawna żył i rozwijał się (pomimo ograniczeń i prześladowań) poza państwem, nie posiadając własnej organizacji państwowej i nie chcąc współdziałać z obcą organizacją państwową.

Oderwanie pojęcia narodu od pojęcia państwa pociąga za sobą, jako logiczną konieczność, odrzucenie t. zw. zasady narodowości. Skoro bowiem państwo i naród tworzą dwie serje rozwojowe, różne co do swej treści i charakteru (oraz „amplitudy!"), to zbieżności między niemi mogą być tylko przypadkowe, a w takim razie podział świata — raz na zawsze — wedle „zasady

[1]) *„Traité complet des nationalités"*.
[2]) *„Le Principe des Nationalités"*.

narodowości" t. j. w ten sposób, że każda odrębna grupa narodowościowa miałaby posiadać własną niezależną organizację państwową, byłby podziałem sztucznym, gdyż wtłaczałby w sztywne, ze swej natury, ramy terytorialne i organizacyjne — płynne, co do swej istoty, narodowości

W świetle powyższego zrozumiałem się staje, dlaczego „zasada narodowości“ i jej „wilsonowska" odmiana — „zasada samostanowienia“ nie znajdują uznania wśród narodowców, a za to są bardzo popularne wśród przeciwników nacjonalizmu—od liberałów do socjalistów włącznie. Należy nadmienić, że skrajna, „przyszłościowa“ koncepcja Ligi Narodów przewiduje taką organizację społeczności międzynarodowej, jakiej obraz i wzór daje nam Rada Narodowości w Rosji Sowieckiej powołana ostatnio do życia na podstawie nowej Konstytucji.

Zbyteczne dowodzić, że przy takim narodowościowo-ligowym ustroju świata istnienie państwa wogóle i państwa narodowego w szczególności byłoby nie do pomyślenia. Zasada narodowości jest zniekształceniem i zaprzeczeniem zasady państw narodowych, osiągniętem w drodze podniesienia tej ostatniej do granic absurdu.

Przyjęllśmy, że stosunek pojęć narodu do państwa nie może być określony za pomocą jakiejkolwiek stałej reguły, gdyż oba te pojęcia są — mówiąc językiem geometrii — „niewspółmierne". Tem niemniej dostrzegamy w poszczególnych konkretnych wypadkach wyraźny związek między obu pojęciami. Związek ten występuje w dwu okolicznościach: gdy państwo jest podłożem i czynnikiem kształtowania się narodowości i gdy naodwrót naród jest twórcą państwa. Przykładem pierwszej zależności jest, wymieniona już poprzednio Francja. Odwrotny stosunek między narodowością a państwem zachodzi n. p. w wypadku Łotwy, gdzie narodowość przetrwała wieki w stanie nieuświadomionym, zdobyła samowiedzę narodową w ciągu wieku XIX-go i wreszcie stworzyła własne państwo w wyniku wojny światowej.

Istnieją też wypadki, kiedy stosunek pojęcia państwa do pojęcia narodu jest zupełnie nieistotny. Dotyczy to n. p. Państwa Kongo, w którym byłoby rzeczą próżną doszukiwać się idei „narodu". Podobnie rzecz się ma z t. zw. narodami niepaństwowymi (jak Żydzi przed powstaniem ruchu palestyńskiego), którym ze swej strony jest zupełnie obca idea państwa.

Państwo może istnieć poza narodem. Naród może żyć poza pańswem. Lecz jak państwo a-narodowe jest tworem słabym, tak i naród bezpaństwowy jest bytem społecznym niedoskonałym, życiowo nieodpornym, skazanym na wegetację i zanik sił twórczych. Dopiero zespolenie narodu z państwem i państwa z narodem — daje siłę. Zespolenie takie powstaje w państwie narodowym, które przez to samo przedstawia najwyższą i najdoskonalszą formę państwa.

*

Między pojęciem „państwa polskiego" a pojęciem „narodu polskiego" istnieje związek przyczynowy. Niezależna, suwerenna państwowość w dorzeczu Wisły (z Sanem i Bugiem) i Warty stoi narodem polskim. Z niego się wyprowadza i na nim opiera. Dzisiejsze państwo polskie, którego odbudowę uwarunkowało zburzenie przedwojennego układu sił politycznych w Europie, powołane zostało do życia — jak i dawna Polska Piastów — wolą i czynem Polaków. Państwo to bez istnienia woli państwowo-twórczej narodu polskiego nie daje się pomyśleć. Zbyt mało jest czynników obiektywnych zewnętrznych, jak odrębność geograficzna, granice naturalne, ciągłość historyczna i t. d., które by same przez się stwarzały konieczność powstania i trwania niezależnej państwowości na ziemiach polskich, ażeby można, na tych tylko czynnikach się opierając, budować w Polsce państwo poza narodem polskim.

Ci z pośród Polaków, którzy chcieliby oprzeć byt Polski jako państwa, czy to na „ogóle" obywateli państwa, czy to na narodowościach współżyjących z narodem polskim, byle nie na tym narodzie, jako takim, popełniają nietylko śmiertelny grzech wobec własnej ojczyzny, ale ponadto, wystawiają sobie świadectwo ubóstwa w zakresie myślenia politycznego. Polska może istnieć tylko jako państwo narodu polskiego.

jdn.

METTERNICH

METTERNICH, według własnego oświadczenia, nigdy nie chciał czegoś tylko w połowie i był zdania, że jasna sytuacja jest zawsze lepsza od mętnej, choćby rokującej większe nadzieje. I samego Metternicha nie można charakteryzować mętnie i niecałkowicie; był on postacią i przeszedł do historii jako postać jednolita, którą z punktu widzenia moralnego i politycznego można, albo podziwiać, albo nienawidzieć. Już w wiele lat po objęciu steru rządów w Austrii l rzeczywistego przewodnictwa polityką całej Europy, zanotował Metternich, że lubi dzień w którym obchodzi rocznicę swoich urodzin, gdyż, nie narodziwszy, się nie mógłby nic kochać i nic nienawidzieć. Co do nienawiści, to absorbowała ona Metternicha tylko w sferze życia publicznego, ale od wczesnej młodości, od chwili, gdy wskutek wybuchu W. rewolucji francuskiej, której początków był naocznym świadkiem, uczuł, że rewolucja będzie przeciwnikiem, że trzeba się przygotować aby ją móc zwyciężyć. Jeszcze przed ukończeniem dwudziestu lat, jeszcze jako student doszedł Metternich do przekonania, że zaczęła się walka światopoglądów, walka między abstrakcją i realizmem, „między zarozumiałymi pretensjami i faktami".

Jako rzecznik określonego światopoglądu zajął miejsce wyjątkowe, którego ani przed nim, ani po nim nikt zająć nie mógł i nie umiał. Metternich stanął w epoce walki jako świadomy swoich zadań wódz całej Europy, tej Europy, która czuła się wspólnotą cywilizacyjną opartą na zasadach t. zw. *ancien régime'u*. Wielkie postacie reprezentowały tę wspólnotę już przed Metternichem, ale Ludwik święty, Richelieu, Ludwik XIV przedstawiali bardziej swój wiek, pewne fragmenty cywilizacji, a tylko Metternich stał się przedstawicielem całości cywilizacyjnej i tylko on zajął stanowisko, przez nikogo przed nim, ani po nim nieosiągnięte, kierownika Europy; przez lat trzydzieści pięć był książę Klemens Lotar Wencel Metternich nietylko austryjackim kanclerzem, ale również, choć z przerwami i nienapotykanymi w samej Austrji trudnościami, kierował on Rosją, Prusami, Francją, Hiszpanią, Neapolem i innymi państwami włoskimi, Portugalią, Belgią i Holandią, a nawet Anglią — minister Europy. Z punktu widzenia wszechludzkiego zajął Metternich pozycję, która była i większa i trwalsza od pozycji wielkich zdobywców i reformatorów, Napoleona i Wilsona. Z tego punktu widzenia można być wielbicielem, albo wrogiem Metternicha zależnie od tego, czy się wyznaje z a s a d y *ancien régime'u*, czy też W. rewolucji. Z „państwowego" punktu widzenia, pojmowanego z a s a d n i c z o, t. zn. nie w odniesieniu do poszczególnych państw, wypada uznać słuszność wytycznych Metternicha, o ile nie jest się imperialistą lub kosmopolitą.

Metternich był obrońcą dziedzictwa historycznego Europy; państwa, jako wielkie historyczne, (a więc i o r g a n i c z n e) indywidualności, powinny, według Metternicha, współpracować, ale ta współpraca nie powinna być, ani etapem na drodze do kosmopolisu, ani podporządkowaniem się hegemonii jednego panstwa. Takim samym był Metternich wrogiem państwa światowego jak bezwzględnego egoizmu państwowego, był on zdecydowanym antykosmopolitą i antyimperialistą. Mąż stanu musi, zdaniem Metternicha, nie tracić nigdy z oczu tego, że istnieje i powinna istnieć s p o ł e c z n o ś ć państw; nie ma państw izolowanych; każde państwo prócz interesów ściśle własnych ma inne, wspólne bądź ze wszystkimi innymi państwami, bądź z niektórymi z nich. Znajomość i uwzględnianie p r z e d e w s z y s t k i e m w s p ó l n y c h i n t e r e s ó w w s z y s t k i c h p a ń s t w jest pierwszą i główną gwarancją bytu każdego państwa, interesy czysto egoistyczne danego państwa, którym wypadki nadają czasem wielką wagę, mają wartość względną i drugorzędną i tylko polityka niespokojna oraz ograniczona (*inquiéte et bornée*) uważa za mądrość polityczną roztrzyganie li tylko w myśl egoizmu państwowego. Według Metternicha tylko w świecie starożytnym panował absolutny egoizm państwowy, gdy tymczasem w świecie współczesnym państwa zbliżają się do siebie, tworząc społeczność państw opartą na tych samych fundamentach, co wielka społeczność wszechludzka stworzona przez chrześcijaństwo. Zasady w z a j e m n o ś c i i r ó w n o w a g i, poszanowanie praw nabytych i przyjętych zobowiązań muszą stanowić podstawy stosunków międzynarodowych. Wyznając te zasady, Metternich bardzo krytycznie zapatrywał się na takich mężów stanu jak Mazarini, Talleyrand, Canning; Richelieu'go także sobie wyobrażał jako polityka krótkowzrocznego i ograniczonego, choć wydaje nam się, że ma słuszność Saint-Aulaire, przedstawiając wielkiego kardynała raczej jako prekursora Metternicha niż Bismarcka.

*

Poglądy zasadnicze, cywilizacyjne i państwowe Metternicha godzą się z poglądami tych nacjonalistów, którzy są przeciwnikami racjonalistycznego pojmowania narodu, którzy chcą współżycia pokojowego państw narodowych, niekierujących się ani szowinizmem, ani imperializmem. Jednak właśnie z punktu widzenia narodowego i, powierzchownie rzecz osądzając, słusznie, był Metternich i jest dotąd gwałtownie zwalczany. Tutaj zaszło takie pomieszanie pojęć jak w sprawie stosunku W. rewolucji francuskiej do idei narodowei, Zwalcza- Metternich ruchy narodowe wieku XIX-go, ale dlaczego? Dlatego, że w wieku XIX rozdzielone zostało wskutek ideologii wielkorewolucyjnej pojęcie organiczne narodu i pojęcie narodu woluntarystyczne, pojęcie narodu jako jedności pokoleń związanych przez naturalne ramy bytu (tradycja, państwo, terytorium) i pojęcie narodu jako „ludu— suwerena", wypowiadającego swą wolę przez głosowanie ogółu wyborców („naród legalny"). Liberałowie, radykałowie i „jakobini" walczyli z Metternichem w imię n a r o d ó w i wolności dlatego, że w XIX wieku nie wszystkie indywidualności narodowe, twory historji i elementów organicznych, miały swoje państwa i walka o p a ń s t w a d l a n a r o d ó w ze starymi państwami sprzymierzyła szczerych narodowców XIX-go wieku z „wolnościowymi" kosmopolitami, internacjonałami i imperialistami. Metternich był po stronie państw tradycyjnych; z punktu widzenia narodowego (ściślej — nacjonalistycznego) nie można go potępić: był on po stronie tych elementów, które pozain-

dywidualnie, po za wolą ludzką tworzą wielkie osobowości zbiorowe — narody.

Dzisiaj „system“ Metternicha, o którym on sam mówił, że nie jest abstrakcją, lecz poprostu „stosowaniem praw, które rządzą światem“, jest zrozumialszy, a nawet całkiem zrozumiały dla konsekwentnych nacjonalistów, którzy zapoznają się z ustrojem realizowanym we Włoszech przez Mussoliniego, a przedewszystkiem w Portugalii przez Salazara. Nie przybrał bynajmniej Metternich pozy hrabiego Henryka z „Nieboskiej“, nie uważał, że walczy na ostatnich okopach i bez nadziei; przeciwnie patrzył na wydarzenia ze spokojem, *sub specie aeternitatis;* stwierdzał, że żyje w epoce chaosu, w okresie przejściowym, w którym trzeba stać twardo jak skała (ostatnie zdanie wypowiedziane przez Metternicha przed śmiercią) ale był przekonany, że odrodzi się życie na podstawach tradycjonalistycznych, bo nie może być „rozumnego postępu“ wrazie odrzucenia tych podstaw; wyrazem tego przekonania było zdanie Metternicha o sobie samym, że urodził się o pół wieku za późno i osiągnął wiek dojrzały o 100 lat za wcześnie. Biorąc pod uwagę sytuację z pierwszej połowy XIX-go wieku nie można się dziwić Metternichowi, że był jaknajbardziej zdecydowanym zwolennikiem ścisłego przymierza t. zw. Dworów północnych (Rosja, Prusy) i Austrii. Metternich był przede wszystkim wrogiem prądów internacjonalnych i kosmopolitycznych i to mu dzisiejsi nacjonaliści, żyjący w okresie decydującego na tem tle boju, muszą poczytywać za zasługę. „Do ludzi bez ojczyzny, pisał w r. 1846, nie mogą należyć rządy nad światem, tworzenie opinii publicznej i organizowanie państw“.

Metternich bronił istotnych i koniecznych elementów osobowości narodowych, ale chciał je zamknąć w granicach istniejących po Kongresie wiedeńskim państw, które były w dużej mierze tworami imperializmu i tak zwalczanego przez Metternicha dążenia do hegemonii, egoizmu państwowego. W tym punkcie leżała słaba strona i sprzeczność między zasadami i praktyką polityczną księcia-kanclerza. Choćby nawet był tę sprzeczność zauważał, to jednak Metternich swojej drogi by się nie wyrzekł, będąc przekonany, że na pierwszym planie trzeba stawiać zasady najwyższe powszechne i trwałe. Patriotą, a nawet nacjonalistą tradycjonalistycznym, w takim znaczeniu, jakim to mogło być za jego czasów, Metternich był; na służbę państwową wstąpił wbrew osobistemu zamierzeniu, kiedy cesarz Franciszek, używając ostatecznego argumentu, odwołał się do jego patriotyzmu; odpowiedzialność za losy całego państwa wziął na siebie, w najcięższej dla Austrii chwili, po bitwie pod Wagram; Napoleonowi, w czasie decydującej rozmowy w r. 1813 w Dreznie, zwrócił uwagę, żeby go nie obrażał, bo mówi do niemca; w r. 1835, chcąc po śmierci cesarza Franciszka zreformować państwo, zaprojektował ustrój decentralistyczny, uwzględniający odrębności historyczne, etniczne i religijne różnych dzielnic monarchii austryjackiej; jako doradca cesarza Franciszka Józefa, wypowiadał się stanowczo przeciw centralizmowi i przewadze niemczyzny, za szeroką autonomią narodowościową i szerokim samorządem administracyjnym. Czytając dzisiaj oświadczenia najbardziej konsekwentnego dyktatora nacjonalistycznego, prof. Salazara, że: „Najważniejszym problemem politycznym jest zorganizowanie narodu na płaszczyźnie organicznej, naturalnej, z poszanowaniem dobrowolnych skupień ludzi na podstawie ich potrzeb oraz działalności i włączenie tych skupień w ramy państwa" i że „trzeba stosować zasady solidaryzmu gospodarczego państw z wyzyskaniem naturalnego podziału pracy”, czyta się jakgdyby sformułowanie ścisłe zasad „systemu” metternichowskiego.

Okoliczność, że właśnie wielkiej miary uczony, jakim jest Salazar, wygłasza takie „metternichowskie” zdania, nie jest zadziwiająca, gdyż ze wszystkich mężów stanu XIX (i nie tylko XIX-go) wieku był Metternich jednym z najwszechstronniej i jednocześnie najgłębiej oświeconych, najbardziej osobiście przemyślającym zagadnienia, całokształt zagadnień. Interesował się Metternich w sposób bynajmniej nie dyletancki naukami ścisłymi i twórczością artystyczną. Dzięki temu miał pełny obraz cywilizacji, którą chciał bronić i rozwijać, odżegnywując się od tzw. „cywilizacji nowoczesnej”, której abstrakcyjność i złudy jaknajostrzej potępiał. Metternich miał zdecydowaną antypatję do abstrakcji, do „najlepszych” pomysłów, które ich wynalazcy z góry narzucać chcieliby; pod tym względem był książę-kanclerz przeciwnikiem racjonalizmu wieku XVIII-go, będąc za to uosobieniem wdzięku i wyrafinowania cywilizacji tegoż wieku. Najbardziej cenił Metternich rzeczy, których trwałość uwydatniła ich pożytek i odpowiadanie przez nie prawom życia. Dlatego wyśmiewał się z konstytucji pisanych, przy pomocy których naiwnym wydaje się, że można urządzić raj na ziemi; był zdania, że konstytucji rzeczywistej nie stwarza dokument, lecz życie szeregu pokoleń.

*

Z powyższych przesłanek wynika, dlaczego Metternich był zdecydowanym monarchistą. Pojmował on monarchię jako instytucję i uważał, że najpierwszą potrzebą kraju, który ma być dobrze urządzony jest ścisłe określenie porządku dziedziczenia tronu. Napoleon był pierwszym z tych „wielkich” ludzi, którzy od półtora wieku zaczęli grać rolę półbogów, wykolejając narody przez związywanie ich losów z losami jednego człowieka. Metternich przewidywał naszą epokę „bożków”, mających być „twórcami” i „wybawicielami” i wskazywał na niebezpieczeństwo grożące tradycyjnej cywilizacji zachodnioeuropejskiej, „jeżeli ludy mogłyby przyzwyczaić się do myśli, że ich spokój i używanie dóbr materialnych będzie lepiej zabezpieczone przez szczęśliwych uzurpatorów niż przez prawowitych władców”. Jakgdyby myśląc o „wodzach” z naszego XX-go wieku, pisał Metternich z ironią i godną podziwu bystrością: „świat lubi baśnie i udoskonalający się duch ludzki zawrócił do wieku złotego, czyli do tego wieku, który poprzedził fakty historyczne. Świat się zaludnia półbogami, nektar i ambrozja płyną wszędzie”. Był Metternich przeciwnikiem ustrojów zwanych w starożytności despotiami, tyraniami a dzisiaj „dyktaturami”. Między masami i naczelnikiem państwa niespornym i rządzącym dzięki niezależnemu od politycznej woli ludzkiej prawu chciał Metternich widzieć stopnie pośrednie jednak nie w postaci zgromadzeń parlamentarnych, lecz klas społecznych. Społeczeństwo zróżniczkowane, klasy shierarchizowane i zależnie od stopnia hierarchii biorące udział w życiu politycznym — to był metternichowski program społeczno-polityczny. Z tych

właśnie wychodząc założeń czynił Metternich zarzuty Richelieu'mu i Ludwikowi XIV, zarzucając im naruszenie równowagi społeczno - politycznej przez postawienie tronu w bezpośrednim stosunku do mas; stawiając te zarzuty, Metternich jednak nie miał słuszności, gdyż wielka szlachta była stale elementem rozstroju, żywiołem antypaństwowym i uśmierzona przez Mazariniego i Ludwika XIV odegrała się, rozpętując burzę rewolucyjną.

Parlamentom i prasie odmawiał Metternich prawa powoływania się na rzekome reprezentowanie przez nie opinii publicznej; oburzał się na to, że jeden skrobipióra przemawia w imieniu „ludu", gdy tymczasem reprezentuje tylko swoje osobiste zachcianki i mrzonki; posiedzenia parlamentarne uważał za najnudniejsze w świecie przedstawienia teatralne. Instytuaje parlamentarne poznał Metternich w Anglii za czasów jeszcze Pitt'a, Foxa i Burke'go, potem zaznajomił się z ówczesnym parlamentaryzmem węgierskim i francuskim. Skonstantował, że w parlamentach tylko z dziesięciu posłów stale gardłuje, a masa jest senna i doszedł do przekonania, że parlamenty przydają się tylko gdy chodzi o nałożenie podatków, zaś „utrudniają rządzenie w myśl dobrze rozumianych interesów narodu"; z ironią konkludował: „Dowodzą, że to ma być ostatnim słowem cywilizacji".

(D. c. n.) LESZEK GEMBARZEWSKI

GABRIEL D'ANNUNZIO

(POETA — ŻOŁNIERZ)

W PRZYBYTKU sławy italskiej — w „Vittoriale" nad uroczym jezioram Garda — zmarł 1-ga marca, po latach spędzonych tu w oderwaniu od zgiełku bieżącego, w skupieniu ducha i myśli, największy poeta narodowy Włoch współczesnych: Gabriel d'Annunzio.

Do powyższego miana wielka wojna dodała mu jeszcze inne, mianowicie — bohatera narodowego.

Tak więc osiągnął zmarły za życia ten szczyt sławy, ku któremu rwała się namiętnie i dążyła niestrudzenie najgłębsza istota poety.

Znajdowało to swój wielokrotny wyraz w jego twórczości artystycznej z chwilą, gdy „poskromiwszy zgiełki pierwszej młodości oraz powściągnąwszy zbyt gwałtowne i sprzeczne pożądania" (tak powiada o tem w „Dziewicach skał"), poszukiwał czy też wola jego mogła wydobyć, drogą wyboru i wyłączania, własne dzieło, nowe i wielkie, z pierwiastków złożonych weń przez życie?

Uświadomiwszy sobie, iż zadaniem człowieka szlachetnego jest poddać życie własne jakiejś jednej dyscyplinie oraz odcisnąć na nim piętno jednego stylu, zależnego od jednego motywu, przystąpił poeta do dzieła.

Cnota rasy, „*eugenéia*", obiawiła się mu wówczas z niezwykłą siłą. „Z głębin jestestwa mego — wyznaje ustami Cantelma, bohatera „*Le Vergini dell Rocce*" — stamtąd, gdzie spoczywa niezniszczalna dusza przodków, wytryskiwały nagle zdroje energii tak gwałtownej i surowej, że aż smutek mnie zdejmował na myśl o ich bezużyteczności w epoce, w której życie publiczne przedstawia nędzny widok upodlenia".

Tajemnicze moce jego ducha szeptały mu wszakże, iż siły owe zawsze są piękne, chociaż niewczesne.

W innych czasach pozwoliłyby mu one pozyskać właściwą rolę, wskazującą cel wyraźny. Ponieważ jednak nadejście dnia tego nie jest bliskie, trzeba skupić siły swoje po to, by zamienić je w poezję żyjącą.

Poziomość epoki, w której żyć mu wypadło, nie pozwala mu ćwiczyć tych sił w kierunku bohaterskim, wszakże wielką dumą wzbiera jego pierś, gdy w świadomości własnej nie odczuwa strachu i stwierdza męstwo, co wszędzie i zawsze potrafi z godnością umrzeć.

Gdy to wszystko poeta odczuł i stwierdził w istocie swojej, wówczas postawił życiu swemu obowiązek doprowadzenia jej do zcałkowania typu rasy łacińskiej, którego składnikami są: dążenie do władzy i panowania celem prowadzenia możliwie największej liczby pokoleń do coraz czystszych idealności, oraz poczucie piękna jako karnego zharmonizowania sił ludzkich, zmierzających umiejętnie do jednego celu.

„Oprzyj naczelną koncepcję swego dostojeństwa — mówił poeta — na tej niewzruszonej pewności, że jesteś zbiornikiem przechowującym wieloraką energię, która jutro, albo w stuleciu jednym, albo w nieskończoności czasu, będzie mogła potwierdzić siebie jakimś szczytnym obiawieniem. Miej jednak nadzieję, że to nastąpi jutro"...

Ale by żyć w ten sposób trzeba przestać być niewolnikiem własnych zmysłów, własnych przeczulonych i przesyconych nerwów, spragnionych wciąż użycia i nowych rozkoszy.

Do ludzi zatem swego pokolenia, oraz italskich pokoleń przyszłości, zawołał wówczas poeta, przekształcony w „innego człowieka": dość już opętania zmysłowego, dość niepokoju udręczonych zmysłów, dość zboczeń erotycznych, ich zbrodni i potworności wszelkich, gdyż duch ludzki skuty tymi nędznymi łańcuchami, staje się sam nędznikiem tchórzliwym i bezpłodnym, niezdolnym skupić swe siły na wielkie dzieła przyszłości.

Zdala więc od tego, co rozstraja harmonię sił waszych, które w mocnym rytmie powinniście rozwijać, jeśli chcecie ratować godność waszą. Natychmiastowa rozkosz nie jest wszystkim, wasze energie nie na nią macie zużywać, gdyż poza wami stoją cnoty rasy waszej, pragnące zamanifestować się w przyszłości jakimś wzniosłym obiawieniem.

Chwila obecna wprawdzie im nie sprzyja, pozwala energii waszej rozpraszać się na sprawy nikłe, dlatego jesteście smutni, zniecierpliwieni,

tęskniący i znużeni. To prawda, pracujcie jednak z nadzieją w piersi, że sposobność zużycia waszych energii na dzieła wielkie nastąpi jutro, skupiajcie przeto siły wasze tak, jakbyście natychmiast mieli je wydać na to, co was postawi wyżej i szczytniej zamanifestuje.

W ten sposób począł odzywać się poeta do ludzi swegu czasu, gdy sam przestał być niewolnikiem własnych zmysłów, przejął się szacunkiem dla cnót rasy łacińskiej oraz narzucił sobie obowiązek stwarzania piękna zgodnego z nimi.

Po wyjściu z okresu „obłędu erotycznego" — jak sam ten stan swego ducha nazywa i piętnuje — po pierwszych utworach młodości rozwichrzonej i upojonej zmysłowymi rozkoszami (poezje: „Intermezzo"; powieści: „*Il Piacere*", *L'Innocente*", *Trionfo della morte*" itd.) cała następna twórczość d'Annunzia (powieści: „*Le Vergini delle Rocce*", „*Il Fuoco*"; dramaty: „*La Nave*", *La Gloria*", poezje: „*Laudi del Cielo, del mare, della terra é degli eroi*" — arcydzieło d'Annunzia w którym dusza jego zlewa się z duszą, z żywiołem, naturą swego kraju i swego plemienia) rozwija się podług tej dyscypliny, tego rytmu wewnętrznego jego istoty, o czem mowa była wyżej, wciela ideał dążenia do wyżyn ducha i pozostawania na nich.

Jest to już twórczość bohaterska, wyzwalająca ducha ludzkiego z więzów i ograniczeń materii, z uścisków śmierci.

Sztuka d'Annunzia przestaje odtąd być egoistyczną, w niej bowiem, jak w piersi bohatera, skupiają się i dochodzą do najwyższego napięcia bezwiedne pragnienia rzesz ludzkich, spragnionych wyzwolenia. Celem tej sztuki jest walka ze złem, poniżającym istotę ludzką, — walka z cierpieniem. Hasłem jej jest zasada: „*vivere ardendo e non sentire il male*". („Żyć płomiennie i nie odczuwać cierpienia"). Powstaje ona z wysiłku ustawicznego jednostki ludzkiej, przekształcającego cierpienia w energie podniecające; z wysiłku, który pozwala człowiekowi „przejść siebie samego" („*Sorpassarse medesimo*").

Twórca przeniknięty tego rodzaju zadaniem sztuki, występuje wobec świata w roli budziciela („*animatore*") najszlachetniejszych i najbardziej dobroczynnych władz ducha ludzkiego; przejmuje on ludzi dreszczem głębokim tego piękna, jakiego wspaniałość zachęca śmiertelnych do wyzbycia się jałowych niepokojów istnienia, uczy jak uporczywie powinni rozniecać płomień życia i jak szlachetną śmiercią umierać.

Snać jednak taka nawet sztuka nie była dla d'Annunzia prawdziwą „poezją żyjącą", gdyż wciąż do tej ostatniej tęsknił i przyjścia jej wyczekiwał. Nie zawiódł się — chwila jej tworzenia nastała z wielką wojną, wśród jej gromów i błyskawic, w potokach krwi ofiarnej.

Jak poeta odczuwał ową chwilę niech świadczą słowa wysłane z Rzymu przyjacielowi, także budzicielowi energii swego narodu, Maurycemu Barrés'owi, po wystąpieniu Włoch przeciw państwom centralnym (Maj 1915 r.).

„Mój bardzo drogi bracie. Odczytuję twe wielkie słowa w momencie ogłoszenia wojny, w mieście rozentuzjazmowanym. Śpiewają Marsyliankę dokoła kolumny Trajana. Zieleń i błękit naszych sztandarów zlewają się w jedną barwę, gdy wieczór zapada. Wiem, iż ten sam duch wieje pod naszymi i waszymi łukami tryumfalnymi. Mieliśmy dwie ojczyzny lecz tego wieczora mamy jedną, od Flandrii francuskiej po morze Sycylijskie. To poezja czyni ten dar rzeczywisty naszej przyjaźni wojującej". Wistocie poezja — dosłownie — złożyła dar tego rodzaju Francji, gdyż to poecie, budzicielowi energii swego narodu w chwili tragicznych i wielkich jego postanowień, przypisać należy, w niemałej mierze, przystąpienie Włoch do koalicji państw zachodnich.

Gdy to się stało poczęła się dopiero dla poety urzeczywistniać „poezja żyjąca" — poezja świadomej ofiary życia własnego i bohaterskich poświęceń.

Czyny szalonej odwagi d'Annunzia jako dowódcy eskadry lotniczej — przeszły w legendę. Ranny ciężko, pod grozą utraty wzroku, w jednym ze swoich bohaterskich lotów, duchem niezwalczonym unosił się nad wypadkami. W momencie najcięższych walk pod Verdun taki list, ze swego łoża boleści, podyktował do przyjaciela francuskiego:

„Krew francuska nie jest dzisiaj niczym innym jak tylko światłem wytryskającym, a gruzy bezkształtne Douaumont są pełne życia idealnego, jak bloki najpiękniejszego marmuru, skąd wychodzą posągi. Z mego bolesnego bezwładu dusza moja rwie się ku walce wzniosłej. Wszyscy chcielibyśmy walczyć obok was w godzinie niebezpieczeństwa i chwały najwyższej. Nie troszczcie się o moje oczy, ale ratujcie piękno świata dla nowych oczu... Niech żyje Francja!".

Zaledwie się wyrwał z uścisków śmierci, a już sam śpieszył na ratunek tego „piękna świata", którego uroczy obraz nie schodził z przed jego wzroku przykrytego zasłoną ciemności.

Poleciał na nowe walki, na nowe zwycięstwa, czynami bohaterskimi zapisując złotymi zgłoskami swe imię w otwartej znowu księdze sławy narodowej. Po skończonej walce, gdy strony wojujące weszły w okres konferencyj pokojowych, traktatów oraz związanych z tem intryg i matactw politycznych, przewidując je i zapobiegając im — śmiałym postanowieniem i jeszcze jednym bohaterskim wysiłkiem, wbrew wszystkim i wszystkiemu — zajął d'Annunzio, na czele garści walecznych, Fiume, utrzymał się w mieście aż do chwili wejścia do niego wojsk królewskich, czynem swoim zadecydował o przyłączeniu tego skrawka ziemi, użyźnionego kulturą włoską, do wielkiej ojczyzny italskiej. W ten sposób granice jej przesunął w tę stronę, w jaką już był utkwiony wzrok największego wieszcza Italii, Dantego.

„*Si com'à Pola, presso del Quarnero, Che Italia chiude, é suoi termini bagna*".

Epopea w której brał udział poeta, niebawem dobiegła swego kresu, nad chaotycznym światem przestała się unosić „poezja żyjąca"; ten, co wzniósł się na jej szczyty, stworzywszy fikcję, która oznaczała rzeczy wielkie, — wycofał się z targowiska ludzkiego i zamknął się ze wspomnieniami całego żywota w samotni nad jeziorem Gardą.

Tu, do ostatniej chwili, żył jak człowiek jednej dyscypliny, jednego stylu, jednego motywu wu: „Wznieść się ponad siebie samego". („*Sorpussar se medisimo*") [1]).

WŁADYSŁAW JABŁONOWSKI

Gabriel d'Annunzio urodził się w Francavilla al mare (w Abruzzach) 12 marca 1863 roku. Szkoły odbył w Prato. W 16-ym roku życia ogłosił pierwszy zbiorek poezyj „*Primo Vere*", co też zwróciło na niego uwagę krytyki i pozyskało mu względy starego Carducci'ego. Zasłynął wkrótce jako powieściopisarz i jako dramaturg, chociaż dramaty jego, pomimo ofiarnych wysiłków genialnej Eleonory Duse, nieodpowiadające warunkom sceny, nie mogły się na niej długo utrzymać. Niemniej są to utwory o nie małej wartości ideowej oraz poezji słowa. Miarą jego istotnie wielkiej twórczości, jest cykl poematów pt. „*Laudi del Cielo, del mare, della terra e degli eroi*", które należą do najwspanialszych klejnotów literatury włoskiej. W panteonie narodu swego zajmie zaszczytne miejsce jako jeden z jego bohaterów. Za czyny wojenne obdarzony został tytułem księcia di Montenevoso.

EKLOGA MESJAŃSKA WERGILEGO
A „WIDZENIE KSIĘDZA PIOTRA"

II AUTOROWI „DZIEJÓW POLSKIEGO MESJANIZMU W HOŁDZIE"

W cennym szkicu p. n. „Wergiliusz u kolebki poezji mesjanicznej", [1]) *ogłoszonym w 2000-ną rocznicę wieszcza mantuańskiego, prof. Stanisław Pigoń, nawiązując do studiów podjętych niegdyś przez prof. Ignacego Chrzanowskiego,* [2]) *wykazał, że źródłem i wzorem wielu utworów naszej literatury, zwłaszcza utworów o charakterze mesjańskim, jest słynna IV ekloga, stanowiąca jeden z fundamentów światowego znaczenia poety, a budzące od wieków po dziś dzień tak wielkie zainteresowanie czytelników i badaczy, jak rzadko który utwór literatury światowej. W szczególności autor szkicu zwrócił uwagę na dwa utwory, bezpośrednio związane z tą eklogą: na „Rotuły" Kacpra Miaskowskiego (wiersz „Polio polski"), oraz tzw. „Proroctwo księdza Marka" (1763), — oba niezmiernie ważne w rozwoju polskiej myśli mesjanicznej.*

STWIERDZIWSZY zachodzący tu stosunek ściślejszego pokrewieństwa rodowego, ocenimy należycie szeroko udział rzymskiego poety w naszej ideologii patriotycznej". Tak pisze prof. Pigoń w konkluzji swych badań, poczem otwiera perspektywę i na czasy następne, po-woroniczowskie, ukazując i daleką metę polskiego mesjanizmu „myśl przedświtową Krasińskiego".

Że „Przedświt wielkiego poety-anonima jest silnie związany z IV eklogą, byłoby niepodobieństwem wątpić, skoro na czele poematu widnieją jako motto dwa wiersze utworu Wergiliusza:

Ultima Cumaei venit jam cum carminis aetas,
magnus ab integre saeclorum nascitur ordo.

Że Krasiński znał doskonale utwory Wergiliusza, że z nich czerpał nietylko cytaty (m. in. naczelne motto „Irydiona"), ale pomysły i podniety, nie trudno byłoby dowodzić. Niewątpliwie też ideologia „Przedświtu" zasilała się natchnieniami poety rzymskiego, i to zarówno „Eneidy" (ks. VI), jak i czwartej eklogi, W każdym razie Wergiliusz nie był tu natchnieniem głównym. Jak wiadomo, za przewodnika i wzór swój jawnie Krasiński uznał najsłynniejszego z wielbicieli Wergiliusza, mianowicie Dantego; nie wspomniał zaś wcale nazwiska tego poety, który dał „Przedświtowi" cały zasadniczy zrąb tworzywa, oraz impuls ze wszystkich najsilniejszy.

Poetą tym był Mickiewicz, impulsem zaś — „Widzenie księdza Piotra".

Mickiewicza już dawno zaliczono pomiędzy najwybitniejszych naszych wergilianistów, on to przecie przez usta Wojskiego „nazwał Wergilego swoim przyjacielem, streszczając w tem całą popularność Wergiliusza w dawnej Polsce". [3]) To nie mogło ujść uwagi badaczy, którzy też przyznawali Mickiewiczowi tytuł polskiego Marona za „Pana Tadeusza", stanowiącego jednocześnie polską „Eneidę" i polskie „Ziemiaństwo". Natomiast nie zwrócono uwagi na to, że silne echa lektury Wergiliusza odezwały się niejednokrotnie w twórczości Mickiewicza już wcześniej, nadewszystko w „Dziadach". Na pierwszym miejscu znajdzie się tu „Widzenie księdza Piotra", w znacznie większej mierze niż wywodzący sią zeń „Przedświt" pokrewne IV eklodze Wergiliuszowej.

Od wizyj „Przedświtu" różni się „Widzenie" zasadniczo wieloma szczegółami, przede wszystkim zaś tem, że jest w pewnym względzie dwuplanowe: oprócz przyszłych losów zbiorowej społeczności ludzkiej (ludzkości, narodu) ukazują się tu kolejne dzieje jakiegoś bliżej nieokreślonego wybrańca, jednostki mającej wybawić społeczność, przynieść jej szczęście i gruntowną przemianę.

Ukazuje się ten „obrońca" ks. Piotrowi najpierw jako d z i e c i ę. Słyszymy o jego „m a t c e obcej", o „dawnych b o h a t e r a c h", z których krwi ono pochodzi. Ksiądz Piotr oczekuje z utęsknieniem jego zapowiedzianego przybycia, które ma być ludziom zapowiedzią lepszej doli:

Panie, czyż jego przyjścia nie raczysz przyśpieszyć?
lud mój pocieszyć?

W eklodze Wergilego przyszły zbawca świata też zrazu ukazany jest jako d z i e c i ę:

Tu mode nascenti puere, que ferres primum
desinet et toto surget gens aurea mundo,
casta fave Lucina.

Podobnież świat (i poeta) tęskni za jego przyjściem, mającem uradować, pocieszyć ludzkość:

Aggredere o magnos — aderit jam tempus! — honores,
cara deum suboles, magni Jovis incrementum!
Aspice convexo nutantem pondere mundum...
aspice, venturo lactantur ut omnia saeclo!

Matka tego dziecka wspomniana jest dwukrotnie, ale bez bliższych wyjaśnień co do jej po-

[1]) *Alma Mater Vilnensis*, Biblioteka, zeszyt 1. Księga Wergiliuszowa. Wilno 1930. S. 143 — 166 i odbitka. Przedruk (uzupełniony) p. n. U kolebki polskiej poezji mesjanicznej (proroctwo X. Marka), w książce „Na wyżynach", Kraków 1936. S. 5—36.

[2]) Chrzanowski Ignacy. „Czem był Wirgiliusz dla Polaków po utracie niepodległości". Kraków, 1930, s. 25. Por. tez „Eos" vol. XXXIII, s. 151—162.

[3]) Sinko Tadeusz. Nasz przyjaciel Maro, Kraków 1930, s. 69.

chodzenia. Dwukrotnie też wspomniane są „dawne bohatery“, z którymi wiążą się dzieje i ród dziecięcia; a więc najpierw rodowód:

ille deum vitam accipiet divisque videbit
permixtos heroas et ipse videbitur ipsis

Następuje początek dziejów, chwila, gdy dziecko już „rośnie“:

at simul heroum laudes et facta parentis
iam legere et quae sit poteris cognoscere virtus.

Chwila ta jest jednocześnie początkiem ziszczenia się proroctwa. Po ekspozycji zaczyna się akcja — i to właśnie jej część bohaterska. W eklodzie Wergiliuszowej tą akcją są trudy herosów, ciężary wojen, w „Widzeniu ks. Piotra“, ofiarna męka Polski. W obu utworach widzimy w tej części także — *sceleris vestigia,* wszelako one nie odniosą zwycięstwa:

irrita perpetuâ solvent formidine terras.

Gdy kończą się te trudy bohaterów i ludzkości, dziecię już dorosło, stało się mężczyzną:

Któż ten mąż?...
Znałem go — był dzieckiem — znałem!
Jak urósł duszą i ciałem!

Do dorosłego męża zwraca się i Wergiliusz, głosząc, że ten okres męski będzie jednocześnie okresem powszechnego szczęścia, radości i spokoju w świecie:

hinc ubi jam firmata virum te fecerit aetas
cedet et ipse mari vector nec nautica pinus
mutabit merces...

I tak dalej. Słowem, powróci wiek złoty na ziemię. Wróci i sprawiedliwość, *Virgo Astraea,* która niegdyś w żelaznym wieku ziemię opuściła. Wróci i wolność powszechna, jaka była za rządów Saturna. W „Widzeniu ks. Piotra“ właśnie mąż tajemniczy nazwany jest „widomym namiestnikiem wolności na ziemi“.

Ów paralelizm dwóch współzawisłych wizyj: dziejów społeczności i dziejów dziecka, którego wiek dojrzały ma przynieść przełom stuleciom, a szczęście i wyzwolenie światu, odróżnia „Widzenie księdza Piotra“ niemal od wszystkich utworów mesjanistycznych literatury polskiej, jednocześnie zaś najbardziej upodabnia tę scenę „Dziadów“ drezdeńskich do ideologii i kompozycji utworu Wergiliusza [4]).

[4]) Ciekawe, choć tylko dorywcze analogie między mesjanizmem Wergilego, a mesjanizmem trzech naszych wieszczów snuje prof. Mieczysław Popławski w gruntownej rozprawie „Mesjanistyczny poemat Wergiliusza“. (*Commentationes Vergilianae, Cracoviae,* 1930, ss. 245 — 431), dającej wielostronną interpretację eklogi IV.

Profesor Józef Ujejski, rozróżniwszy w „Prolegomenach“ swej znakomitej książki [5]) dwa rodzaje mesjanizmu: zbiorowy i jednostkowy, zaznacza, że jak u żydów, tak i w późniejszych okresach tego zjawiska oba te rodzaje będą mieszały się z sobą „bo zawsze misja mesjanistyczna musi się stać udziałem jakiejś zbiorowości (naród, klasa, grupa wyznaniowa) za sprawą wszakże jednostki, która jest główną personifikacją tej misji, czyli Mesjaszem właściwym. Rozróżniać tu można jedynie takie wizje i proroctwa mesjanistyczne, w których na pierwszy plan wysuwa się owa jednostka i takie, w których tak nie jest“.

Pomieszanie dwóch mesjanizmów: indywidualnego i zbiorowego stwierdzamy i w „Widzeniu księdza Piotra“. Mesjasz-zbiorowość nosi tu imię „naród“, względnie „lud“:

Widzę... mój Naród związany...
Oto naród wolny, niepodległy!...
Już mój Naród na tronie pokuty...

Myśl o narodzie i ludzie wiąże się bezpośrednio z misją Męża tajemniczego, Jest on „wskrzesicielem narodu“. Tytuł jego „lud ludów“. Zatem mamy tu wszędzie do czynienia z „mesjanizmem narodowym“. Sladów takiego mesjanizmu— i wogóle mesjanizmu zbiorowego — próżno szukać w eklodze Wergilego; na tym punkcie zatym rozchodzą się z sobą oba utwory. Co prawda, nie należy zapominać, że mesjanizm narodowy nie był obcy Rzymianom, w tem zaś i samemu Wergiliuszowi, jako autorowi „Eneidy“; w każdym razie to źródło nie zasiliło już „Widzenia księdza Piotra“, które w danej dziedzinie czerpało głównie z Biblii (Nowy Testament, Apokalipsa, w drobniejszej mierze listy apostolskie i Księgi proroków) oraz z Kabały żydowskiej; na drugim zaś miejscu staną tu wzory dawniejszych mesjanistów polskich, a więc Skargi [6]), Woronicza, Brodzińskiego i innych. Wśród tych wzorów było napewno i tzw. „Proroctwo księdza Marka“, dobrze znane Mickiewiczowi [7]), a oparte w swym zasadniczym wątku o IV eklogę Wergilego.

JÓZEF BIRKENMAJER

[5]) Dzieje polskiego mesjanizmu do powstania listopadowego włącznie, Lwów 1931. S. 6 — 8. Na s. 5 wzmianka o ekl. IV. Por. tez Pigoń, l. c. (ed. książk.). S. 35.

[6]) Ujejski, l. c. s. 35—37.

[7]) Pigoń, l. c., ed. książk. s. 6, s. 36.

KONGRES FILOZOFÓW

TERAZ dopiero dochodzą nas w pismach fachowych sprawozdania z obrad IX-ego Międzynarodowego kongresu Filozoficznego w Paryżu, który odbył się tam w dniach 31.VII—6.VIII ub. roku w aulach Sorbony przy udziale około 1500 uczestników z 40 różnych krajów (w czym z Polski około 20 kongresistów z delegatem Rządu Polskiego prof. Wł. Tatarkiewiczem na czele),[1]) sprawozdania które, łącznie z wydanymi przez firmę *Hermann et Cie* w 12 tomach aktami kongresu[2]) pozwalają nam zdać sobie sprawę

[1]) Ze wszystkich sprawozdań wysuwają się na plan pierwszy trzy świetne sprawozdania (pióra Jolivet'a, Forest'a i Gonseth'a) zamieszczone w I-ym numerze *Révue Thomiste* z 1938-ego (*Desclée de Brouwer et Cie Bruges, Belgia*) i dwa sprawozdania (pióra Bénée'go i Fueroute'a) w *Revue de Métaphisique et de Morale* (Nr 1-ego r. 1938-ego). Jedyne dotąd zamieszczone sprawozdanie polskie (pióra prof. Zawirskiego, zamieszczone w IV-ym zeszycie Kwartalnika Filozoficznego z 1936-ego) ze względu na jego szczupły rozmiar (5 stron zaledwo poświęconych właściwym obradom kongresu) ogranicza się jedynie do podania informacji i poszczególnych referatach (zresztą ścisłych i dokładnych) bez próby wyciągnięcia wniosków ogólnych.

[2]) *Travaux du IX-e Congres International de Philosophie,* 12 *vol, Hermann ed, Paris* 1937.

z ducha, który panował na obradach kongresu i jego pozytywnych osiągnięć.

W epoce przełomów i wstrząsów, jaką obecnie przeżywamy, w epoce zagrożenia naszej cywilizacji nie tyle przez najazd barbarzyńców zewnętrznych, ile przez wzbierające fale barbarzyństwa wewnętrznego,[3]) kongres ten, gromadząc elitę umysłową całego świata, był jakgdyby zejściem w siebie świadomości zachodnio-europejskiej, zastanowieniem się nad podstawami, na których się ona wspiera i nad drogami wyjścia z obecnego chaosu.

Rezultatem tego zejścia w siebie (którego kulminacyjnym punktem był bodaj wygłoszony na czwartym posiedzeniu plenarnym świetny referat Blondel'a) stało się pogłębienie spirytualistycznych i teistycznych podstaw naszej cywilizacji przez dokładną analizę ich założeń metafizycznych, zaciemnianych i zasłanianych w ostatnich czasach przez zwodnicze iluzje różnego autoramentu pozytywizmów (od pozytywizmu typu comte'owskiego poprzez pozytywizm Macha i Avenariusa aż do pozytywizmu Koła Wiedeńskiego), iluzje podawane często z katedr jako niezbite wyniki „filozofii naukowej", mającej już na zawsze zająć miejsce dawnej metafizyki, która właściwie przez nieporozumienie tylko była nazywana nauką...

Wygłoszony pierwszego dnia na plenum odczyt prof. Reichenbacha, jednego z czołowych przedstawicieli Koła Wiedeńskiego i twórcy tak zwanej logiki prawdopodobieństwościowej,[4]) był najwyższym wyrazem tych pozytywistycznych uroszczeń w ich pretensji stania się jedynym racjonalnym i naukowym obrazem świata i jednocześnie załamaniem się i zbankrutowaniem samej pozytywistycznej koncepcji świata w umysłach olbrzymiej większości zebranych.

Przenikliwe zarzuty prof. Petrovici, prof. Barzin'a, i paru innych uczonych wykazały zebranym jak na dłoni kruchość założeń pozytywizmu wogóle, a Koła Wiedeńskiego w szczególności, ich bijące w oczy niekonsekwencje i ich rzekomą tylko naukowość.[5])

Jako kierunek pretendujący do ujęcia w jedną powiązaną całość wszystkich dat naszego wewnętrznego i zewnętrznego doświadczenia pozytywizm wykazał ową niemoc i swą bezsiłę.

Był to kulminacyjny moment negatywny kongresu — bankructwo pozytywizmu jako próby „naukowego objaśnienia świata"

Kulminacyjnym momentem pozytywnym kongresu i triumfem przeciwnej zupełnie wizji świata stał się entuzjastycznie przez zebranych przyjęty referat słynnego autora *L'Action* — Maurycego Blondel'a p. t. Aspekty obecne zagadnienia transcendencji (*Aspects actuels du probleme de la transcendance*[6]) wygłoszony na czwartym posiedzeniu plenarnym kongresu zaraz po bardzo interesującym referacie prof. Petrovici: Idea Boga wobec Rozumu (*L'idée de Dieu devant la raison.*[7]))

Owo modne dziś i przez idealistów różnego pokroju (zarówno przez Hamelin'a i Brunschwig'a, jak i Croce'ego, czy Sentile'ego) lansowane pojęcie immanencji (to jest wyrażając się popularnie, samowystarczalności myśli), mówił Blondel, żadną miarą utrzymać się nie da, jeśli przeprowadzimy ścisłą analizę wymogów spekulatywnych i moralnych samego umysłu.

Idea rzeczywistości drzemiącej w najgłębszej głębi nas samych, a zarazem nieskończenie nas przerastającej,[8]) idea rzeczywistości transcendentnej jest twierdzeniem koniecznym i powszechnym, twierdzeniem, które implikuje każda nasza myśl, każde nasze poznanie, każde drgnienie naszego serca.

Tylko rzeczywistość transcendentna może być gwarancją wszelkiej normy intelektualnej, wszelkiej pewności, wszelkiego obowiązku, wszelkiego ładu, tylko ona może być rękojmią pokoju i postępu, prawdziwej sprawiedliwości międzynarodowej i wszelkiego obcowania duchowego ludzkości.[9])

Zaprzeczając jej istnienia, pozbawiony umysł jedynego stałego punktu oparcia, znosimy jednocześnie wszelkie poczucie obowiązku moralnego prawa i ładu.[10])

Najwyższym zadaniem filozofii jest oczyścić to pojęcie rzeczywistości transcendentnej od iluzji djalektycznych i przymieszek uczuciowych, wydobyć jego prawdę z naszego ludzkiego doświadczenia, wykazać, jak z samego pojęcia immanencji wypływa konieczne stwierdzenie absolutu jako najwyższego terminu wszelkich możliwych odniesień.

Na tej drodze analiza racjonalna doprowadza nas do tego koniecznego stwierdzenia, bez którego nie można sobie nawet wyobrazić żadnego innego stwierdzenia.

I w miarę postępów analizy ta rzeczywistość transcendentna, która początkowo wydawała się nam jedynie najwyższą abstrakcją, ostatnim ukutym przez rozum pojęciem, przybiera kształty żywej i konkretnej Osoby — Boga żywego, Wszechmocy, Mądrości i Miłości, zasady niezmiennej ładu i społeczności duchów.

W ten sposób idea bytu nadprzyrodzonego (Blondel podkreśla dobitnie słowo „*surnaturel*") zdobyła sobie na przyszłość prawo obywatelstwa w filozofii, która, zwracając uwagę na doniosłość racjonalną tej idei i uczuć, które ona wywołuje, pracuje dla ładu i pokoju, dla prawdziwej wspólnoty i prawdziwego postępu ludzkości.[11])

Aplauz, z jakim spotkał się ten z wielką swadą wygłoszony referat Blondela był powszechny. Oklaskom nie było końca, a sam prelegent wydawał się być głęboko wzruszony tymi oznakami hołdu.

Żywa dyskusja, jaka się po tym referacie wywiązała (a która z powodu wyczerpania preklu-

---

[3]) Ten moment podkreślił w swym przemówieniu powitalnym delegat Anglji lord Samuel.

[4]) „Zarys głównych rysów filozofii naukowej" (*La philosophie scientifique, une esquisse de ses traits principaux*), Akta Kongresu IV, 86 — 91. Streszczenie tez Reichenbacha podaje prof. Zawirski na str. 350 swego sprawozdania w Kwartalniku Filozoficznym.

[5]) Wszystkie one będą wydrukowane w XIII-ym tomie Aktów Kongresu, który ukaże się w najbliższym czasie nakładem tej samej firmy *Hermann et Cie.*

[6]) Akta Kongresu VIII, 10 — 17.

[7]) H. 203 — 11. Streszczenie tego odczytu podaje prof. Zawirski na str. 352 — 53 swego sprawozdania.

[8]) Jakże to przypomina „*intimor intimo nostro*" św. Augustyna!

[9]) Akta VIII, 12 — 14.

[10]) H, 17.

[11]) H. 15 — 17.

z yjnego czasu przeciągnęła się jeszcze w ściślejszym już gronie — w specjalnie na ten cel przeznaczonych przez komitet organizacyjny kongresu salonach) umocniła jedynie w umysłach olbrzymiej większości przekonanie o słuszności reprezentowanego przez Blondela stanowiska.

Ciekawy i głęboko pomyślany referat prof. uniwersytetu w Amsterdamie H. J. Pos'a o wolunturystycznym i spirytualistycznym źródle wszelkiej metody;[12]) znanego filozofa włoskiego Enriques'a o ewolucji rozumu,[13]) analizujące inne aspekty kapitalnego zagadnienia transcendencji, świetne referaty Marcela,[14]) Lavelle'a,[15]) Romeyer'a,[16]) Sciacca[17] i Giacon'a,[18]) analizujący słynne Widzenie Mickiewicza referat prof. Lutosławskiego,[19]) usiłujący otworzyć nowe drogi w kapitalnym zagadnieniu badania wartości referat prof. Tatarkiewicza[20]) były

[12]) H. J. Pos. *L'origine de la methode*. Akta IV, 31 — 36.

[13]) F. Enriques. *Le probleme de la raison*. H. 3 — 6.

[14]) G. Marcel. *Le transcendant comme metoproblématique* VIII, 50 — 55.

[15]) L. Lovelle. *Principes généraux de toute philosophie de la participation* IX, 170 — 76.

[16]) B. Romeyer. *L'âme et Dieu*. H. 177 — 181.

[17]) M. F. Sciacca. *Come si pone attualmente il problema della trascendenza di Dio*, VIII, 223 — 29.

[18]) C. Giacon. *La transcendance de Dieu dans l'idéalisme contemporain*, H. 230 — 38.

[19]) Wincenty Lutosławski. *L'extase mystique*, IX, 149—157.

[20]) Władysław Tatarkiewicz. *Ce que nous savons et ce que nous ignorons des valeurs*, X, 11 — 15.

niejako jakby uzupełnieniem kapitalnego odczytu Blondela, dalszym pogłębianiem się różnych aspektów współczesnej świadomości spirytualistycznej.

Myśl współczesna w osobach jej najwybitniejszych i najoryginalniejszych przedstawicieli, przy aplauzie olbrzymiej większości zebranych, odwróciła się od podawanych przez specjalistów „zagadnionek" do zagadnień podstawowych i wiecznych, które pasjonowały Platonów, Arystotelesów, św. Augustynów, św. Tomaszów i Descartes'ów i w swym usiłowaniu rozwiązania tych zagadnień, czerpiąc inspirację z nowych faktów i nowych wymogów, poszła jednak drogą wytkniętą przez nich, łącząc w ten sposób kult nowej metody (metody czynu i refleksji) z przywiązaniem do wiecznych wartości idealnych naszej cywilizacji.

Odrodzenie się w nowej szacie spirytualizmu i teizmu zdaje się być dominującym kierunkiem spekulacji współczesnej.

A że życie podąża zawsze, w więcej lub mniej przyśpieszonym tempie, za spekulacją, przeto, mimo przeciwnych często pozorów, można odnieść wrażenie, że stoimy u progu epoki wielkiego odrodzenia się duchowego, epoki pozbycia się wszelkich obcych naszej zachodniej, chrześcijańskiej cywilizacji naleciałości i twórczego, oryginalnego nawiązania do najwyższych tradycji

Zdaje się, że z pełną ufnością możemy patrzeć w przyszłość.

STANISŁAW CZAJKOWSKI

ZIEMIA DO KWIATÓW

Domokrążna handlarko ziemi —
będziesz szczęśliwa,
gdy w dziesiątym podwórzu usty łaknącemi
poczniesz chleb swój powszedni spożywać...

A widziałaś ty łąkę kwitnącą,
kaczeńce w jasnej wodzie
i ziemię, po horyzont w rosie
jak kwiat o wschodzie?

A tonęłaś jak obłoki, jak wierzby
w błękitnych oczach Boga —
a śpiewałaś z ludem hosanna
na wysłanych palmami drogach?

Nie wiesz nic. Nawet nie śniłaś,
że twój barłóg nie zawsze gnił,
że ziarno z tej słomy się rodziło
kiedy w zbożu pachniał kwietny pył...

Nie wiesz nic. Musisz wołać, niewidząca
kamiennemu swojemu światu —
musisz wołać, ty cieniu od słońca:
ziemia, ziemia, ziemia do kwiatów!

Trzeba — żeby kwitły balkony
i stoły — i wieńce na czołach
i usta soczyste, rozkwiecone —
trzeba nosić ziemię i wołać.

Noś i wołaj — ziemio do kwiatów,
próchnico pod winny krzew, — — —
Dźwignie cię kiedyś, jak kwiat nad światem
najbłękitniesza Boża krew.

Tętni błękit ponad ulicą,
słońce w szybach balkonów się łamie,
ale dzień nie zagląda pod kamień,
który ciebie przywalił żywcem.

Domokrążna handlarko ziemi —
nie słyszałaś, nie śniłaś o niebie?
Czy, sięgając ku chlebowi rajskiemu
obudziłaś się z krzykiem: nie bić!

Może sypiasz, jak zwierz za kratą,
co oddawna nic w pysku nie miał
i mamroczesz: ziemia do kwiatów,
ziemia — ziemia — ziemia...

I w wiosennym, gruźliczym bólu,
w podziemiu swoim
zapominasz, że wiosna bula
i Bogiem usta poi...

Że przyjdzie i zawoła i wstaniesz
przez krew Bożą, jak lilia w rzece
i ogrzejesz dłonie nad pędami
sosen, w mroku płonących i jak świece.

Wiosna... Taniec, muzyka, miłość,
leśnych polan czar, słońca rozkwit —
to ci się tylko śniło — — —
nie wiesz nic o miłości Boskiej.

Światem rządzi przekleństwo nędzy —
światem rządzi jakaś dziwna ręka. —
Boleść dano ci i nic więcej
i kazano z brzemieniem klękać.

I użyźniać cieplarnie świata
i gnić pod ciężarem kamienic
i wołać: ziemia do kwiatów!
Ziemia! Ziemia! Ziemia!

TADEUSZ DWORAK

NA WIDOWNI

O związku twórczości wszelkiej z ziemią. — Mit o Anteuszu i Mickiewiczowska koncepcja duszy pokutującej. — Ziemia, niebo i krew ziemi. — Tajemnica nacjonalizmu. — Ekspansja w krainę ideału i w przyszłość polityczną.

SKORO wszyscy znacie mit o Anteuszu, to nie będę go opowiadał. Ponieważ jednak biorę go za punkt wyjścia, więc podkreślę, że zależy mi na motywie mocy udzielającej się człowiekowi ze związku z matką ziemią. Anteusz był synem Gei (Ziemi). Nie mógł go pokonać żaden wróg, póki trzymał się ziemi. Herkules tedy, wymiarkowawszy, na czem sekret mocy tego siłacza polega, oderwał go od ziemi, uniósł w powietrze i tam zadusił.

W podaniu tem ukrywa się głęboka myśl, oczywiście trzeba ją przełożyć z fizyki na świat duchowy. Wszystkie mity dotyczą spraw ducha, które sobie umysł poetycki postaciuje w anegdocie.

Ziemia w tej bajce jest postacią życia realnego. Dane jest ono człowiekowi nie na to, by go nie cenił. W życiu jest moc, przez Boga dana człowiekowi, aby ją uświęcał wznoszeniem ku niebu. Ta idea leży w podstawie religii, wszystkich systemów kultury i filozofii idealistycznej. Umysł polski ideę tę wszczepił przez kulturę do swych naturalnych orientacyj — religijnych, poetyckich i praktycznych. Dusza pokutująca w Zaduszki niepokoi żywych skargą, „że bezustanku wiatr nią jak piórkiem pomiata", że nie wie, czy jest „z tego czy tamtego świata". Lud wtórzy tej skardze:

Tak wśród pierzchliwej fali
Przez wieczne lecąc bezdroża,
Ani wzbić się pod niebiosa,
Ani dotknąć ziemi nie może.
A morał jest taki:

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według Bożego rozkazu,
Kto nie dotknął ziemi ni razu,
Ten nigdy nie może być w niebie.

— — — — — — — — — — — — —

Jeśli wnikniemy w istotę pojęć o niebie, jako ideale osiągnięcia najwyższych wartości, to zrozumiemy bez dociekań filozoficznych to powszechne poczucie, że niebo jako cel dążeń musi być związane ze sferą możliwości ludzkich, a te możliwości są tu na ziemi w tem wszystkiem, co dostępne jest naszemu działaniu, dążeniu, woli, a więc uczuciom, zespalającym nas jaknajściślej z życiem, z ową rzeczywistością, która jest ziemią naszego bytu.

Poczynając od ziemi, branej dosłownie w znaczeniu fizycznym — poprzez przyrodę naszą cielesną z jej instynktami i energią psycho-fizyczną, rodzącą naszą uczuciowość i wyobraźnię, wszystko to w stosunku do naszej świadomości, kierującej uczynkami, — jest ziemią, tym materiałem, z którego robić mamy użytek idealny, czy dla zbawienia osobistego, czy dla misji dziejowej swego narodu.

Robienie takiego użytku z rzeczywistości dla celów idealnych, przerastających doczesność, — jest twórczością. Nie masz twórczości, gdy się nie weźmie za punkt wyjścia ziemi, tego co nam dano do ręki, aby właśnie z tego wykonywać życie wyższe. „Upiorowem myśleniem myślenia"— jak mówił Norwid — jest myśleć, że z czczych marzeń, wyobrażeń, doktryn można stworzyć coś, coby żywotne było i miało miarę wielkości.

Primum vivere-deinde philosophari. Co dla umysłu (świadomości) znaczy: przede wszystkim poznawać i rozumieć życie i jemu dawać posłuch, stąd wyprowadzać myśl twórczą. Zasada ta obowiązuje zarówno tych, którzy tworzą nowe formy życia i dzieje, jak i tych, którzy tworzą sztukę.

Po co szukać przykładów daleko? Wspominaliśmy teraz ś. p. Popławskiego z powodu 30-ej rocznicy jego śmierci. Dlaczego nie można powiedzieć o nim inaczej, jeno że był to umysł twórczy? Bo to był Anteusz, który się nie dał porwać w pustkę doktryn, nieokreślonych marzeń czy zwątpień, lecz z zaufaniem zawierzył słuch matce-ziemi i wyczuł jej tętno. Cały jego program, który służy dziś narodowi jako drogowskaz i przykazanie, wysnuł z faktów życiowych, ze zbadania serca narodu, że żyje i żyć chce i ze zbadania realnych sposobów wspomożenia tego życia i jego aspiracji. Twórczość taka związana jest z dziełem najściślejszym węzłem bo miłością. Miłość „ziemi" stanowi siłę wcielania.

Z czem życie tak tworzone musi walczyć po drodze? Z tem wszystkiem, co pochop bierze z doktryny, ze zgadywania i z pozy. Bo to są rzeczy, które zwodzą zmysł tworzenia, dają dostęp do siebie mamidłom sił wrogich tworzonej rzeczywistości i rujnują życie. Taka twórczość dająca się oderwać od ziemi ulega losowi zaduszonego Anteusza.

Tak jest. Tworzyć—to czynnie miłować życie, to słowem — myśleć o utrwaleniu życia czy zbawieniu. Nie stworzy wyższych wartości, kto „nie dotknął ziemi ni razu".

— — — — — — — — — — — — —

Mit o Anteuszu wprowadził nas w krąg wielkiego zagadnienia. Nie bójmy się jednak spojrzeć mu w oczy, bo zaprawdę im większe zagadnienie tem jest prostsze. Wiemy przecież, co znaczy w życiu narodów instynkt trzymania się pazurami ziemi, którego uczymy się od ludu. Niechże jaki wróg-Herkules oderwie od ziemi, to wnet udusi, uczyni naród niezdolnym do wytwarzania niezniszczalnych wartości.

Trzymanie się ziemi — to elementarna podstawa bytu, warunek dalszej twórczości kulturalnej i politycznej. Ale w tej nadbudowie, wymagającej tym większych wysiłków ducha, im wyżej budowę wznosimy, obowiązuje zawsze to samo prawo mocy, czerpanej z dołu, z tych instynktów życia i z tych dążeń, które się wywiązują z energii psychicznej narodu. Skądże wziąć dynamiki dla tego, co ma żyć i rozwijać się w wyższej sferze ducha, jak nie z tej mocy biologicznej?

To jest podstawowem założeniem twórczości narodowej (t. zw. nacjonalistycznej). Przerwać kontakt ze zmysłem życiowym narodu — to unieruchomić życie, które w czasach nowoczesnych wymaga wielkiej prężności i ruchliwości.

Nie czas dzisiaj na eksperymenty życia sztucznego, zasilanego prymitywem doktryn socjalnych. Nie zastąpią tej żywej siły motorycznej wytworzonej przez naród—instytucje i organizacje techniczne, którym w pewnych momentach dziejów chcielibyśmy nadać znaczenie źródeł siły, niezależnych od prądu psychicznego, idącego z dołu.

Tym wszystkim, którzy w ten sposób pragnęliby sobie zapewnić życie ułatwione i uprościć rzekomą twórczość, stawiać trzeba przed oczy mit o Anteuszu i jego wrogu. Pierwszym zadaniem wroga jest zmanić przeciwnika, aby utracił kontakt z prądem życiodajnym; a wtedy próżna będzie obrona ofiary błędu.

— — — — — — — — — — — —

Trzeba się liczyć z rzeczywistością dziejową. Idea narodów jako osobowości, zarysowująca się coraz wyraźniej w dziejach XIX wieku, dojrzewa szybko, „Darmo wierzgać przeciwko ościeniowi" konieczności. W naszych czasach nie da się już utaić, że źródła mocy twórczej spoczywają w psychice narodu. Skądinąd mandatu kierowania dziejami narodu brać nie można.

Zrozumienie tej prawdy przeniknęło nawet na salę tegorocznych obrad sejmowych i senackich, o czem wnosić można z debat nad stosunkiem do agentur obcych. Był to motyw wysoce dramatyczny, o niedoli zaś niedorozwoju pojęć w tej sprawie świadczą uśmiechy, jakie ten temat wywołał. Czeka nas jeszcze ciężka droga doświadczeń, zanim zrozumiemy wszyscy, że wobec spraw tyczących tworzenia dziejów zająć trzeba postawę serio. A być serio znaczy tylko tyle, żeby mieć świadomość stanu rzeczy, mieć poczytalność. Jakże małe żądanie na czasy tak ciężkie, wymagające wielkiego poczucia odpowiedzialności!

Sprawa stosunku umysłu twórczego do żywej rzeczywistości, do owej „ziemi", z której dzieło ludzkie ma wykwitnąć, domaga się roztrząsania przedewszystkiem psychologicznego. Nigdzie nie da się on jaśniej przedstawić, jak na terenie twórczości artystycznej, zwłaszcza w poezji. Odłóżmy sobie wywiad w tym kierunku na kiedyindziej; wystarczy nam w toku powyższych uwag stwierdzić, że tworzenie poetyckie wizyj w formach skończonych nazywanych pięknem, jest niczem innem, jak e k s p a n s j ą ducha twórczego w kraj ideału. Dziełem poronionem, choćby w wyszukanych formach artystycznych było ono wykonane, nazwiemy takie, które będzie oderwane od życia. Będzie martwe, uduszone już w łonie twórcy, jeśli żywi nie będą mogli w niem się rozpoznać. Wiecznie żywe są tylko te, które w ziemi mają swoje włókna rodne, które tworzy Anteusz wierny matce Ziemi. Nie dosięgnie nieba ideału, kto ziemi nie dotknął ni razu. Weźmy przykład choćby z owych „Dziadów", w których kwitnie życie, choć utwór bywa nie dla wszystkich jasny, jakby się coś działo w stratosferze.

To samo w twórczości politycznej, gdzie nie znakami symbolicznemi pisze się dzieje, lecz krwią. Po tę krew trzeba iść do głębi narodu, jego dążeniami do ekspansji sięgać w przyszłość. Im ściślejsze porozumienie z żywemi dążeniami narodu, tem udatniejsze dzieło polityczne, tem trwalsza, tem jaśniejsza przyszłość.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

JESZCZE NIE ROSJA...

Proces moskiewski, budzący zresztą coraz mniej zainteresowania ze względu na identyczność z poprzednimi, ofiary tegoż nie godne niczyjego współczucia, tak nikczemne w obliczu tortur i śmierci, przebieg i wyrok zgóry wyreżyserowane — zamykają w sobie wyniki dwudziestoletnich rządów okupantów Kremlu i całej nieszczęsnej Rosji.

Nie nowina to w jej dziejach, pamiętnych tatarskiego jarzma, obcy na starożytnym tronie carów. Nigdy może jednak wyraźniej nie ukazała się wrogość wobec ujarzmionego państwa, niż to obecnie ma tam miejsce. Zdziesiątkowanie funkcjonarjuszy szeregu ważnych resortów w niezliczonych procesach o zdradę i kontrrewolucję ma wszelkie cechy świadomego niszczenia aparatu państwowego i rozbrajania armji, w pełni przekreśla koncepcję rzekomo rosyjskiego imperjalizmu jakoby stosowanego przez władców sowieckich.

Bo, oczywiście nie uwierzymy w zasadność oskarżeń „towarzysza" Wyszyńskiego. *Notabene*, nie zdziwimy się zbytnio, przeczytawszy np. jutro, że tym razem „towarzysz" Wyszyński znalazł się pod zarzutem z własnej mowy prokuratorskiej wyjętym — łaska Stalina na pstrym koniu jeździ.

Okrutny Gruzin, aktywny na terenach podminowanych międzynarodowym przewrotem, gnębiciel i dezorganizator Rosji, po dawnemu słabej i ustępliwej na japońskim wybrzeżu, ma jedną tylko wobec świata zasługę. Jest autorem najbardziej antimaterjalistycznego widowiska: upodlenie przedśmiertne wyznawców bolszewickiego złotego cielca jest gorsze od śmierci i większy wstręt budzi nawet u tego, kto niczego się po tamtej stronie Styksu dla siebie nie spodziewa.

NAUKA I LITERATURA

„NAUKA POLSKA"

„Nauka polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój". T. XXIII (marzec 1938 r.). Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego, Instytutu Popierania Nauki. Warszawa — Pałac Staszica. (Cena 9 zł.).

WIEDZA ludzka uległa, jak wiadomo w okresie ostatniego stulecia wielkiej specjalizacji. Po latach gorączkowego narastania zdobyczy nauki i wyodrębniania się coraz to nowych jej gałęzi przyszedł czas na porządkowanie, rozgraniczanie, budowę kryteriów naukowych. Zdanie sobie sprawy z tego, jakim warunkom musi zadośćuczynić wiedza, aby mogła być nazwaną wiedzą naukową, prowadzi nieuchronnie do rewizji pewnych tradycyjnych form działalności intelektualnej, właściwej syntetycznemu umysłowi ludzkiemu prawie od zarania jego dziejów. Czy filozofia jest nauką, czy też nią nie jest? Pytanie to oddawna zajmuje klasyfikatorów poznania naukowego do dziś jest żywe: stanowi ono przedmiot pierwszej rozprawy pióra doc. dra Bohdana Kieszkowskiego w najnowszym, 23 tomie „Nauki Polskiej". Wyrazem aktualnych dziś tendencyj rewizjonistycznych jest także artykuł prof. Adama Krokiewicza pt. „Uwagi o naukach humanistycznych i ich głównym zadaniu w kulturze współczesnej". Nawiązując do przesilenia w naukach humanistycznych trwającego od czasu wojny światowej po dzień dzisiejszy, autor artykułu wskazuje na cel tych nauk, którym jest zdobycie poznania całkowitego, nie tylko zewnętrznego, intelektualnego, ale i wewnętrznego, opartego na uczuciu i woli. Stąd płynie konieczność uniezależnienia tych nauk od nauk przyrodniczych, opierających się wyłącznie na poznaniu intelektualnym. Uprawa tak pojętych nauk humanistycznych przyniesie, zdaniem autora, w rezultacie wzmocnienie siły etnicznej w społeczeństwie, bez której „materialna potęga staje się z czasem złowrogim nabytkiem".

Poza celami ogólno - naukoznawczymi wydawnictwo „Nauki Polskiej“ pragnie być zwierciadłem współczesnego życia naukowego i ruchu organizacyjnego w tej dziedzinie w kraju naszym. Po zobrazowaniu działalności placówek naukowych we Lwowie i w Poznaniu (tomy XIX i XXI „Nauki Polskiej“) przyszła obecnie kolej na Kraków z jego starymi ogniskami kultury naukowej, tętniącymi i dziś bujnym życiem. W obszernym artykule o „Życiu naukowym współczesnego Krakowa“ prof. Władysław Semkowicz charakteryzuje główne ośrodki pracy naukowej tamtejszej jak PAU, wyższe uczelnie i towarzystwa naukowe oraz opisuje życie placówek badawczych w dziedzinie humanistyki. Drugą część artykułu o Krakowie, zajmującą się naukami przyrodniczymi i zbiorami krakowskimi, znajdzie czytelnik w następnym XXIV tomie „Nauki Polskiej“.

Kronika polska tego tomu podaje artykuły specjalistów o stanie i pilnych do zaspokojenia potrzebach kilku z kolei dziedzin specjalnych, jak historiografii polskiego średniowiecza i słowianoznawstwa w Polsce z jednej strony, — fitopatologii, muzealnictwa botanicznego i psychotechniki z drugiej. Znajdziemy tu także wiadomości o polonistyce w Czechosłowacji i o nowej placówce polskości w Stanach Zjedn. A. P. oraz o organizacjach popierających naukę w Polsce (Rada nauk Ścisłych i Fundusz Kultury Narodowej Józefa Piłsudskiego), o nagrodach naukowych i nowopowstałych instytucjach. Kronika zagraniczna podaje wiadomości o kilku zagranicznych organizacjach,

Obfity dział recenzyj (40 pozycyj) i bibliografia naukoznawcza za lata 1935 — 1936 uzupełniają tom ten objętości przeszło 400 stron druku.

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

Sąd Konkursowy, księgarni św. Wojciecha w Poznaniu złożony z pp. prof, T. Grabowskiego, prof. I. Steina, A. Szottowej, prof. A. Błażaka, red. Cz. Kędzierskiego, red. J. Kisielewskiego, dra J. Kollera, red. T. Kraszewskiego i red. M. Pachuckiego, po przeczytaniu i ocenieniu 260 utworów przyznał nagrody następującym powieściom:

1. W dziale A (Przewodnika Katolickiego) nagrodę I — powieści „Bogactwo", godło „*Vita brevis*"; nagrodę II — powieści „Wielki Tydzień", godło „Padwa"; nagrodę III — powieści „Z motyką na słońce", godło „Marja Vincenta".

2. W dziale B (Wydawnictw Książkowych) Sąd Konkursowy zamiast nagrody I, II i III przyznał dwie równoznaczne nagrody I-e powieściom „Michał", godło „Woal" i „Droga do Daugiel", godło „Lubicz".

Poza tym wyróżniono powieści w dziale A: „Złamana szabla", godło „Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą" i „Źródło wiecznie żywe", godło „Ewa"; w dziale B „Sprawa gminy Ceynowy", godło „Cis"; „Krzyśko Magnus", godło „Deus, Patria, Ars"; „Ostatnie wakacje Jana Szareckiego", godło „Art" i „Wyorane kamienie", godło „Homo sum".

Po otwarciu kopert okazało się, że trzy pierwsze nagrody (po zł. 4.000 każda) otrzymali: p. Zofja Bohdanowiczowa („Droga do Daugiel"); p. Wanda Miłaszewska („Bogactwo"); p. Juljusz Znaniecki („Michał").

Nagrodę drugą w wysokości zł 2.500 otrzymała p. Eugenja Kobylińska Maciejewska („Wielki Tydzień").

Nagrodę trzecią w wysokoścj zł 1.500 otrzymała p. Marja Poziomska („Z motyką na słońce").

Wyróżnienia w wysokości po zł 500 otrzymali: p. dr Wanda Brzeska („Sprawa gminy Ceynowy"); p. Marja Czeska Mączyńska („Źródło wiecznie żywe"); p. Gustaw Morcinek („Wyorane kamienie", p. M. J. Jeleńska („Złamana szabla"); p. Eugenja Łukanin („Krzyśko Magnus") i p. Witold Bieńkowski („Ostatnie wakacje Jana Szareckiego").

RUCH WYDAWNICZY

W ostatnim zeszycie „Przeglądu Powszechnego“ (za marzec) ukazała się obszerna (18 stron) rozprawa O. Forst-Battaglii pt. „Brązowanie Marysieńki", napisana z powodu książki Tadeusza Boya - Żeleńskiego o Marysieńce Sobieskiej.

Recenzja ta zasługuje na uwagę z powodu bogactwa szczegółów, któremi krytyk, będący dobrym historykiem, uzupełnił i skorygował tło dziejowe biograficznego studium, jak i samą biografię. Battaglia domaga się głębszego wejrzenia w dusze obojga Sobieskich. Przyznaje jednak dziełu Żeleńskiemu niepospolitą wartość literacką.

*

Polski świat teatralny poszczycić się może czasopismem, którego pozazdrościćby mogły bogatsze od naszego społeczeństwa . Teraz ukazał się tom objętości 448 stron czasopisma „Scena Polska“ za rok 1937. W zasadzie jest to kwartalnik; obecny zeszyt jest poczwórny.

„Scena“ jest organem Związku artystów scen polskich. Redaktorem jest Tymon Terlecki. Do Komitetu redakcyjnego wchodzą prof. Juljan Krzyżanowski, Mieczysław Rulikowski, Leon Schiller. Wydawnictwo korzysta z zasiłku Ministerstwa Oświecenia.

Znajdujemy w tym roczniku wiele prac interesujących. Do cennych opracowań historycznych należą prace M. Rulikowskiego „Teatr warszawski od czasów Osińskiego (1825—1915), opowiadanie aktora Śliwickiego „Wspomnienie o Modrzejewskiej i Meiningeńczykach", St. Głowackiego „Narodziny i początki tańca widowiskowego" i in. Al. Hertz dał obszerną rozprawę o „teatrze ze stanowiska socjologicznego". Jest to jedna jeszcze próba, mająca na celu wykazanie, że socjologja jest nauką samodzielną i że ma jakieś specjalne metody badania zjawisk kultury objektywnej. Hertz na kilkunastu stronach przybiera się do powiedzenia czegoś o teatrze, a w rezultacie wszystko zaczyna się i kończy na zalecaniu tematn do traktowania socjologicznego. Sądzimy, że nie zrobi tu nic socjolog specjalista bez pomocy historyków, psychologów, krytyków, a zwłaszcza teatrologów.

*

Zaczęło wychodzić w Warszawie „Ateneum“, czasopismo poświęcone sprawom kultury, pod redakcją Stefana Napierskiego. W „Ateneum" drukuje studia Chwistek, Fryde, Małaniuk, Zagórski, Kott, Gomulicki, Breza, Napierski, utwory poetyckie Rolicz-Lieder, Przyboś, Czechowicz, Świrczyńska, Miłosz, Sowiński i in. „Ateneum“ ukazywać będzie się sześć razy do roku. Dotychczas wyszły dwa zeszyty.

ZE ŚWIATA SZTUKI

POŻYTECZNA KSIĄŻKA

We WSTĘPIE do swojej książki, p. t. „Podręcznik metod grafiki artystycznej" p. Andrzej Jurkiewicz, starszy asystent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, pisze: „Literatura fachowa, dotycząca grafiki artystycznej, jest u nas bardzo uboga; myślę, że praca ta, choć w drobnej mierze przyczyni się do jej wzbogacenia".

Jako grafik mogę przyznać p. Jurkiewiczowi zupełną słuszność, gdy jeszcze dodam, że jego praca ukazała się nakładem własnym autora, to będziemy mieli pełny i niestety niezbyt pocieszający obraz „zasług" naszych wydawców na polu literatury graficznej. Pisze się jeszcze czasem monografie, lub studia krytyczne, dotyczące poszczególnych grafików np. Skoczylasa, Kulisiewicza..., lecz dział o charakterze ogólnym, z zakresu historii, albo techniki — jak na lekarstwo. Nie byłoby i tej książki, gdyby nie inicjatywa prywatna.

Swoje zamierzenia wydawnicze pragnie podzielić p Jurkiewicz na 3 etapy; pierwszy, wydany właśnie podręcznik omawia techniki wklęsłorytnicze: kwasoryt (akwafortę), miedzioryt, suchą igłę, mezzotintę itp., następne, które mają się ukazać w miarę możności (oby tę możność autorowi ułatwiono!), będą poświęcone drukowi płaskiemu (litografii) i drzeworytowi.

Bodaj najwalniejszym atutem pracy p. Jurkiewicza są, dołączone do podręcznika w liczbie 10-ciu, odbitki oryginalne z płyt. Dzięki tym całostronicowym tablicom graficznym, wykonanym i odbitym przez samego autora, czytelnik ma okazję dosłownie czarno na białym przekonać się na czym polegają zasadnicze różnice między poszczególnymi technikami graficznymi. Poglądowa ta lekcja lepiej objaśnia i więcej daje pożytku, niż najbardziej szczegółowy słowny opis, zwłaszcza osobom, które się grafiką interesują, lecz

nigdy (jak artyści) praktycznie jej uprawiać nie będą. Z tego względu książkę p. Jurkiewicza można polecić nie tylko początkującym grafikom, ale i wszystkim miłośnikom sztuki graficznej, których u nas w Polsce jest coraz więcej.

Przyda się także ten podręcznik uczonym historykom grafiki, z których niejeden, dzięki bardzo słabej znajomości rzemiosła graficznego, plecie nieraz duby smalone, gdy przyjdzie do opisu technicznej strony dzieła, której jednak zlekceważyć się nie da, gdyż wiąże się ona ściśle z zagadnieniami artystycznymi. I z tego zdawała sobie dobrze sprawę np. p. Helena Blum, pisząc o Skoczylasie („Nike" rok I 1937), lecz beznadziejny analfabetyzm w dziedzinie techniki drzeworytniczej zaprowadził ją na bezdroża. No, ale to już inna sprawa o której pomówimy oddzielnie..

Na tem kończę informacje o książce p. Jurkiewicza. Szczegółowe omówienie tekstu i uwagi o nim przekraczają zakres zagadnień poruszanych w „Myśli N." i powinny się znaleźć w czasopiśmie artystycznym.

Szata zewnętrzna książki przedstawia się bardzo powabnie. Tablice zostały odbite na specjalnym akwafortowym papierze.

WIKTOR PODOSKI

Z TEATRU

„BUNT ABSALONA"

W TEATRZE NARODOWYM

O SAMEJ sztuce pisaliśmy w n-rze 10-m „M. N.", przed premierą, na podstawie „wersji" drukowanej w r. 1936 w Księgarni Św. Wojciecha.

Na scenie dramat Miłaszewskiego wydaje się przeważnie lepszy, niż w czytaniu. Żywiej wychodzi „nerw" dramatyczny, łączący poszczególne odsłony. Przez dyrekcję teatru utwór nie został jednak potraktowany z należytą starannością. Nie chcemy tutaj, oczywiście formułować żadnych zarzutów. Rzeczy miewają różne przyczyny. Dość, że wystawa, która w tego rodzaju dramatach powinna być kosztowna i wspaniała, tutaj — nie robiła tego wrażenia. Dekoracje nie były nadzwyczajne. *Plein-air'y* dobre od strony nieba, zwłaszcza w nocy, ale gorsze od strony ziemi.

Dawida grał Tadeusz Białoszczyński, niezły w chwilach modlitwy, skupienia, pobłażania, dobroci ojcowskiej, ale gorszy w gniewie, kiedy to w steranym królu winien się budzić, mówiąc żargonem, „ryk byłego lwa". Podobnie i w momentach, kiedy go Bóg najsrożej doświadcza, Dawid Białoszczyńskiego miał zbyt dużo łatwej, uśmiechniętej pokory, ale nie było w tym czuć podłoża pokutniczego bólu, ani tchnienia tragizmu. Wysoką sztukę pokazała nam Broniszówna w roli Michol, zwłaszcza w popisowej scenie przy ognisku, z satanicznymi gusłami.

Betsabą była Janina Macherska, Amnonem L. Łuszczewski. Dobiesławowi Damięckiemu należy się więcej uwagi, jako Absalonowi, z racji jego tytułowej roli.

Najlepszy był w starciu z Joabem i po powrocie z wygnania, w dyskusji z ojcem na temat Opatrzności Bożej. Jednak później Absalon powinien wykazywać więcej demonizmu i pychy, więcej zaślepienia żądzą panowania oraz innymi żądzami. Tutaj trzeba było tragika, a talenty tragiczne nie są u nas pielęgnowane. Białoszczyński potraktował swoją rolę raczej komedjowo. Któryś z recenzentów zarzucił Lindorfównie, że ma uroczą i pogodną twarz, a rola Tamary wymaga innej „fizyczności" aktora. Być może; jeżeli jednak dać spokój twarzy, to się okaże, że ta kreacja należy do najlepszych w sezonie.

Prorok Natan, wyposażony przez autora w dar jasnowidzenia, przypominający wyrocznię delficką, i w siłę sugestywną kapłana — był, w interpretacji W. Brydzińskiego, zadowalająco mroczny i surowy, ale może niedość sugestywny.

Najlepszą kreację dał Stanisław Stanisławski, jako Achitofel, doradca króla, Machiavelli swojego czasu. Aktor ten ma przedewszystkiem wspaniałe warunki fizyczne: głos, dykcję i wygląd postaci, zwłaszcza twarz. Powtóre utrzymał się w swej koncepcji z niezwykłą konsekwencją, wydobywając ze swej roli wszelkie możliwe efekty dowcipu i komizmu.

Rola hetmana Joaba była jakby pisana dla Stefana Hnydzińskiego. Energia, żywiołowość, męska stanowczość, żołnierski realizm, głos i dykcja wodza przywykłego łamać opór — oto wymagania tej roli, którym Hnydziński bardzo dobrze sprostał.

Sceny zbiorowe zostały napisane i odtworzone mniej starannie. Rewolucja pałacowa, skomponowana przy pomocy hałasów za opuszczoną kurtyną, nie jest ani przygotowana przez poprzednie sceny, ani wyreżyserowana tak, żeby budziła grozę.

Rycerstwo izraelickie, biegnące z halabardami do sali sejmu kapłańskiego jest cokolwiek komiczne. Efekt zapewne nie zamierzony; tu rewolta, gwałt, krew się za chwilę poleje i zostaną obrażone prawa ludzkie i boskie — a tutaj zwykły śmiech na sali. Ale nie da się tego uniknąć; wieki wytworzyły w żołnierskiej duszy polskiego narodu pogardę dla typu żyda, będącego zaprzeczeniem rycerskości. Wierząc historji świętej, dziwimy się z dobrym humorem, że ci ludzie mogli kiedyś walczyć przy pomocy oręża.

Sztukę reżyserował Karol Borowski. (T. D.)

NOWE KSIĄŻKI

Dąbrowski Juliusz i Kwiatkowski Tadeusz Jeden trudny rok. Opowieść o pracy harcerskiej. Warszawa, 1938. Rój. Str. 213.

Kleiner Juliusz. W kręgu Mickiewicza i Goethego. Warszawa, 1938. Str. 290.

Irzykowski Karol. Lżejszy kaliber. Szkice. Próby dna. Aforyzmy. Warszawa 1938. Rój. Str. 255.

Samozwaniec Magdalena. Wróg kobiet (nowele) Warszawa, 1838. Rój.

Kuncewiczowa Maria. Dwa księżyce. Wyd. II. Warszawa, 1938. Rój.

Grahame Kenneth. O czym szumią wierzby. Warszawa, 1938. Rój.

Żeleński Tadeusz (Boy). Marysieńka Sobieska. Z ilustr. Warszawa. 1938. Gebethner i Wolff. Str. 368.

Wiechecki St. (Wiech) Ja pani pokażę! Warszawa, 1938. Rój.

Ukniewska Maria. Strachy. Powieść. Warszawa, 1938. Rój.

Centkiewicz Bolesław. Biała foka. Warszawa, 1938. Rój.

Proust Marceli. Strona Cuermantes. 2 tomy. Przekład T. Żeleńskiego (Boya). Warszawa, 1938. Rój.

Orzeszkowa Eliza. Panna Antonina. Pisma t. XI. Warszawa, 1938. Gebethner i Wolff.

Rudnicki M. Żydzi. Powieść współczesna. Poznań, 1938. Księg. Św. Wojciecha.

Fabry Władysław. Moniuszko. Powieść biograficzna. Warszawa, 1938. „Płomień".

Krzyżanowski Julian. Wład. St. Reymont. Twórca i dzieło. Lwów 1937. Ossolineum. Str. 212.

Jesteśmy w Warszawie. Przewodnik literacki po stolicy. Praca zbiorowa staraniem Zw. Zaw. Lit. Polski Warsz. 1938. Str. 303. Z drzewor.

Nałkowska Zofia. Dom kobiet. Wyd. II. Warsz. 1938. Książ. Atlas.

CO SIĘ DZIEJE WŚRÓD ŻYDÓW

SPOŁECZEŃSTWO polskie w imię własnego dobrze zrozumianego interesu powinno śledzić co się dzieje wśród żydów. Nastroje, jakie tam panują, i fakty dokonane mają bowiem wpływ bezpośredni na kształtowanie się wypadków w Polsce.

A więc w połowie roku zeszłego powstał z inicjatywy sjonistów radykalnych i prawicy Poalej Sjon komitet organizacyjny, mający na celu zwołanie kongresu żydostwa z Polski dla wyłonienia jednolitej reprezentacji żydów, która ma bronić ich interesów przed antysemityzmem politycznym i gospodarczym. Do komitetu należą: sjoniści, radykalni sjoniści, mizrachiści, folkiści, prawica Poalej Sjon, i Związek Detalicznych i Drobnych Kupców Żydowskich. Zastrzeżenia zgłosili Rewizjoniści i Aguda; Bund ustosunkował się negatywnie.

Aguda jest światowym związkiem żydów ortodoksów, Bund — komunistyczny. W gruncie rzeczy wszystkie żydowskie organizacje, jeśli nawet są w dziedzinie politycznej usposobione wrogo do obozu mieszczańskiego, to jednak popierają ten obóz w dziedzinie gospodarczej.

H. A. Goodman, sekretarz polityczny Agudy z londyńskiej egzekutywy, interwenjował w ambasadzie polskiej w Londynie na początku lipca 1937 „w sprawie sytuacji ludności żydowskiej". Na walnym zebraniu centralnego komitetu Agudy, jakie odbyło się w Warszawie, uchwalono między innemi następujące rezolucje: centr. kom. uważa za nakaz chwili utworzenie żydowskiej reprezentacji politycznej z udziałem przedstawicieli wszystkich kierunków, istniejących w żydostwie polskiem. Reprezentacja ta ma działać zgodnie we wszystkich sprawach polityczno-społecznych z wyłączeniem spraw religijno-kulturalnych i światopoglądowych. W punkcie drugim rezolucji komitet zwraca się do wszystkich organizacji, aby poświęcić różne ambicje partyjne na rzecz koniecznej jedności żydowskiej, w punkcie zaś 4-ym rezolucja głosi, że zorganizowane żydostwo religijne będzie wraz z innemi odłamami społeczeństwa żydowskiego kontynuowało walkę o całkowite polityczne i gospodarcze równouprawnienie i nie zrezygnuje z konstytucyjnie zagwarantowanych praw obywatelskich.

W ostatnim kwartale ubiegłego roku odbyła się w Warszawie sesja rady partyjnej prawicy Poalej Sjon. W referatach o sytuacji politycznej żydostwa w Polsce, wzywano do akcji obronnej przeciwko antysemityzmowi. Rezolucje komisji politycznej uchwalono w duchu stworzenia oporu przeciwko antysemityzmowi w Polsce.

W tymże czasie odbyła się w Warszawie konferencja wszystkich sjonistyczno-socjalistycznych organizacji. Oczywiście zajęto negatywne stanowisko w stosunku do rozporządzeń ławkowych, wprowadzających *ghetto* na wyższych uczelniach.

W pierwszej połowie października prawica Poalej Sjonu rozpoczęła akcję przeciwko zarządzeniom rektorów. Akcję tę prowadzono wspólnie z przedstawicielami PPS., urządzadzając szereg publicznych wieców protestacyjnych.

Bund, który w istocie mało się różni od komunistów, prowadził wytężoną propagandę przeciwko antysemityzmowi, organizując szereg wieców a także agitując na łamach prasy partyjnej. W wielu miastach (Warszawa, Łódź, Kraków, Łomża, Zakopane, Lipno, Toruń, Drohobycz, Radom i in.) Bund prowadził swą akcję przy udziale PPS i polskich związków zawodowych. Charakterystyczne, że z akcją Bundu solidaryzowała się Niemiecka Socjalistyczna Partia Pracy. Z pośród organizacji żydowskich Bund pierwszy rzucił hasło protestacyjnego strajku żydowskiego, które to hasło przyjęte zostało przez mieszczańskie grupy żydowskie. Akcja Bundu przeniosła się na teren zagraniczny. W lecie roku ubiegłego na posiedzeniu egzekutywy Socjalistycznej Międzynarodówki w Paryżu uchwalono rezolucję przeciwko antysemityzmowi i protestowano przeciwko naciskowi w kierunku emigracji żydowskiej z Polski, wychodząc z założenia, że „ludność żydowska jest równouprawnioną częścią całej ludności w kraju".

Podobno wpływy Bundu w społeczeństwie żydowskiem wzrastają.

Jest to zjawisko niezmiernie charakterystyczne. Bund istnieje wszędzie, gdzie są żydzi. Bund współpracuje ze skrajną lewicą do komunistów włącznie. Program Bundu stanowi, że „żydzi są narodem, któremu należy się całkowita autonomia; językiem narodowym — żargon, któremu przysługiwać winny w sądownictwie, szkolnictwie i na urzędach te same prawa, co językowi polskiemu. Naród żydowski — współgospodarz na ziemiach polskich". (Rudolf Korsch, Żydowskie ugrupowania wywrotowe w Polsce).

W obronie poprostu swego życia narodowego i gospodarczego Polacy prowadzą akcję ofensywną. Ale każde natarcie musi być związane z akcją informacyjną. Należy baczyć, co się u żydów dzieje.

A sam już fakt wzrastania wpływów Bundu jest znamienny, że powinniśmy tembardziej zwiększyć wysiłki w celu unarodowienia całokształtu naszej gospodarki, od dóbr materialnych poczynając a kończąc na dobrach duchowych.

QUIS

NA MARGINESIE

— Proszę panów, którędy mamy iść, żeby się dostać na dobrą drogę?

— Niech panowie idą na lewo, potem troszkę na prawo i znowu na lewo. Zresztą trzeba zapytać po drodze żydów — oni zaprowadzą.

*

— Co to jest interpelacja?

— To jest takie pytanie, na które się nie odpowiada albo odpowiada dowcipem.

*

Co to znaczy różnica klimatu! W Paryżu zakwitł już Blum. U nas jeszcze mrozy, a co się pokaże pierwiosnek, to mu śpiewają: „Zawcześnie, kwiatku, zawcześnie". I pikietują.

*

Jakże niedawne to są czasy, kiedy stańczycy przyszłość Polski widzieli w Austrji. Jakże niedawno spierano się, że Austria to mocarstwo niezależne od Niemiec. Jakże się śmiano z Dmowskiego, który utrzymywał, że Austria wkrótce będzie mitem!

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205.80 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.